WSPÓLNOTA WYCHOWANIA

ROK V. NR. 1

KWARTALNIK ZWIĄZKU RODZICIELSKIEGO PRZY PUBLICZNYCH SZKOŁACH POWSZECHNYCH NR. 1 IM. MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO i NR. 28 W KATOWICACH

JANINA ZABIERZEWSKA.

O synu mój najmilszy...

Miarowem „tik“ „tak“ zegara — powolnie czas się przewleka —
O synu mój najmilszy — tak codzień na ciebie czekam,

nim ze szkoły południem wrócisz roześmiany,
swym gwarem ożywić — zamilkłe domu ściany. —

Rozprószysz słoneczną radość po ściemniałych kątach
i będziesz się jak zwykle w całym domu plątał.

Gdy ciebie niema — smutno mi — myślami błądzę w rozterce —
O przyjdźże nareszcie — czeka cię dom twój — me stęsknione
serce.

Gdy nieraz długo choruję — lub czuję się zmęczona —
to z jakąż ty czułością czulisz się w moje ramiona

i rączynami chłodzisz me rozpalone czoło,
że zaraz czuję się lepiej — i jest mi prawie wesoło.

Wtedy nabieram sił nowych i w sercu je rozpłomieniam
i błogosławię cię synu i słodycz twego istnienia.

Jesteś mym skarbem jedynym — czyż słów trzeba więcej?
nie sądzę, by ktoś odemnie — mógł cię ukochać goręcej.

Dziecko wychowywane karnie

Przedewszystkiem musimy, sobie zdać sprawę z tego, że łatwiej jest dziecku nauczyć się n. p. wiersza na pamięć lub tabliczki mnożenia, jeżeli pamięć ma dobrą, aniżeli przyswoić sobie sposób n. p. zachowania się, punktualności, szczerości, grzeczności, słowem tego, co nazywamy dobrem wychowaniem. Do takich zalet trzeba **długo** rozumnie, cierpliwie, taktownie, a zarazem stanowczo i bardzo dokładnie dziecko uczyć i przyzwyczajać co ma robić, **jak** robić i **zawsze** robić. Jeżeli więc chcemy dziecko nauczyć, aby n. p. po przyjściu ze szkoły płaszcz zdjęło i zawiesiło go w szafie **na** przeznaczonem do tego miejscu, to musimy mu najpierw powiedzieć, **że to** jest konieczne i **że to** ma zrobić. Potem trzeba go nauczyć, **jak** to trzeba zrobić, gdyż bardzo często zdarza się, że dziecko nie chce czegoś wykonać, bo nie umie się do tego zabrać, a nam się zdaje, że to takie proste i że ono powinno to umieć. W końcu do wyuczonej czynności trzeba dzieciaka **przyzwyczaić** w ten sposób, że ściśle i stale żądamy, aby dziecko wieszało płaszcz tam i w ten sposób jak je nauczyliśmy. Tu już nie może być wyjątków, że dziecko od czasu do czasu rzuci sobie płaszczyk na stołek, lub na łóżko, albo wykręcając się zabawą, kolegami, bólem główki, zmusi matkę, czy ojca, albo w najczęstszych wypadkach, służącą do wyręczenia je w tej pracy, będącej jego obowiązkiem. Do tego nie **wolno** dopuszczać, Ale też nie wolno dopuszczać do tego, żeby tatuś czy mamusia, czy też nawet służąca, a także rodzeństwo robili inaczej z swojemi własnemi płaszczami. Tu obowiązki muszą być dla wszystkich jednakowe, albowiem tylko wtedy dziecko będzie je traktować poważnie i przyzwyczai się do nich. W przeciwnym razie będzie odwrotnie, bo dziecko jest doskonałym obserwatorem i chociaż tego powiedzieć nie umie, jednak zdaje sobie z tych faktów sprawę i nic później nie pomoże zdanie, że „jeszcze będzie miało czas się uczyć, gdy będzie starsze". O tem łatwo przekonać się w szkole, gdy się porównuje zachowanie się dzieci dobrze prowadzonych w latach przedszkolnych, i dzieci, które trzeba **oduczać,** wielu niewłaściwości. Jakżeż to trudno przychodzi, jak długo trzeba nad tem pracować! Tymczasem — o ileż łatwiej uczyć i przyzwyczajać czynić dobrze i właściwie postępować. Ale tu konieczne: ścisłość, stałość, dokładność i bezwzględność wymagań. Tu trzeba się zdobyć na **rozumną miłość dziecka** i zaparcie samego siebie, albowiem i my tak samo musimy postępować, jak wymagamy od dziecka.

Podobnie, jak z wieszaniem płaszcza, będzie z innemi przedmiotami, co do których będziemy wymagać aby dzieci je kładły na właściwych miejscach. Będzie się to odnosić szczególniej do przedmiotów, będących własnością dziecka, zwłaszcza przyborów szkolnych. Trzeba wglądnąć w nie, wskazać, aby były oprawione, czysto utrzymane, przygotowane wieczór, aby ich rano nie szukać po całem mieszkaniu. Trzeba przewidzieć i przestrzegać ściśle, aby dziecko dokałdnie i **samodziel-**

nie robiło wypracowania i żadania domowe. Nie może tu być odrabiania lekcyj za dzieci, bo potem będzie się stale, przez cały czas kształcenia wyręczało je lub pomagało mu, bądź to przez rodziców, bądź korepetytorów, a dziecko nie będzie się poczuwać do obowiązku samo zasiąć do pracy. Będzie czekać, aż ktoś każe, lub zrobi. Pomoc dziecku w zadaniach winna nastąpić na **prośbę** lub **zapytanie** dziecka i winna ograniczyć się: przy arytmetyce do sprawdzania ćwiczeń i wykazania pomyłek, ewentualnie podania metody czyli sposobu rozwiązania ćwiczeń; przy ćwiczeniach piśmiennych, jęz. ojcz., na sprawdzeniu, czy dziecko nie narobiło błędów, które, jeżeli się zdarzą, należy wykreślić, a podać, lub kazać wyszukać poprawną formę wykonania; przy czytaniu można dziecku dać wzór, czytając samemu poprawnie i ładnie przy nauce pamięciowej — skontrolować, czy się nauczyło, względnie podać mu sposoby najłatwiejszego opanowania zadanych utworów; przy nauce rzeczowej będzie już inaczej, bo tu, w zakresie dostępnym rodzicom, można będzie dużo dziecku pomóc i niejednokrotnie szeroko współpracować ze szkołą. Tak czy inaczej postępując, należy dbać bezwzględnie o to, aby dziecko wykonywało to, co do niego należy, dobrze, **dokładnie i samodzielnie.** Ta dokładność i samodzielność jest konieczna we wszystkiem: w ubieraniu się, myciu, czyszczeniu swoich rzeczy i utrzymywaniu tychże w czystości, w sposobie spożywania posiłków, w punktualnem wychodzeniu do szkoły i wracaniu do domu po nauce, po załatwieniu poleceń, po zabawie, wycieczce, odwiedzinach. Nie pozwalajmy na to, aby dziecko przychodziło nietylko o godzinę, czy dwie później, niż mu kazaliśmy wrócić, ale nawet wymagać trzeba, aby, o ile to możliwe, minut spóźnień nie było. Trzeba nastawiać zegary i budziki w domu i uczyć korzystania z zegarów na mieście. Tu znów przypominamy, że to samo obowiązuje nas starszych. Źle bowiem jest, jeżeli dziecko spóźni się n. p. do szkoły, z winy starszych, bo nie otrzymało na czas śniadania, albo zostało przyzwyczajone do tego, że mu się rzeczy jego przygotowywuje przez służącą, która tego nie zrobiła; albo te rzeczy, tam gdzie służby niema, poroznoszono dziecku po całem mieszkaniu i t. p.

Wszystkie te czynności i prace dziecka w domu to jedna z ważniejszych nici jego życia, która snuje się i zapada przeżyciami w jego duszę, tworzy jego charakter i czyni je dobrem lub złem, punktualnem, dokładnem, sumiennem, pracowitem, chętnem lub odwrotnie. Co więcej: przez pracę i spełnianie dokładnie swoich obowiązków i przez dobrze pomyślaną zabawę, na którą należy dziecku pozostawić dostateczny czas i miejsce, robi się dziecko **karnem, posłusznem** dobrze wychowanem. Na to jednak potrzeba jeszcze wiele innych starań i zabiegów z naszej srony, aby dziecko było karne.

Przedewszystkiem trzeba koniecznie zgodnie postępować w domu i w szkole, a także poza domem i szkołą t. j. na ulicy. Niestety, ta ostatnia strona wrażeń i przeżyć dziecięcych jest, zdaje się, mało dotąd doceniana i omawiana, ponadto trudna do uregulownia. Wymagałaby zresztą oddzielnego omówienia. Zajmijmy się zatem sprawą postępo-

wania z dziećmi w domu i w szkole pod względem wychowawczym. W pierwszym rzędzie bezwzględnie trzeba **skończyć z przesadnem rozpieszczaniem dzieci,** i zajmowaniem się niemi ponad miarę i konieczną potrzebę, bo przez to stają się one niedołężnemi, bojaźliwemi, a w każdym razie czekającemi na sposobność wydostania się choćby na chwilę z pod czułej opieki starszych. Te dzieci są wybitnienie nieposłuszne, nieobowiązkowe, niedokładne, bojaźliwe, lub despotyczne. Czekają tylko czego zażądać, komu rozkazać, niestosując się zarazem do żadnych poleceń starszych.

Z drugiej strony należy koniecznie zaniechać t. zw. przesadnie „ostrego" stosunku do dziecka. Chodzi tu o przesadne kary, wymierzane dzieciom za najmniejsze przewinienia, a zatem niesprawiedliwe i przez to bardzo głęboko odczuwane przez dziatwę. Gdy takie dziecko, bite w domu batem, żyłą, lub trzciną, zjawi się w szkole, odrazu daje się poznać. Jest przygnębione, nieufne, z miejsca ustosunkowuje się do starszych wrogo, i wojowniczo do kolegów. Oczywiście praca jego jest nikła, bo nie nauczyło się jej spokojnie traktować i prowadzić. Ponadto przychodząc do szkoły, traktuje ją jako miejsce, gdzie można się wybroić, poskakać i „postawić się" albowiem w domu tego nie wolno, bo tatuś „korbaczem" może każdej chwili wszystko zakończyć w sposób dotkliwy. Bojąc się starszych dziecko staje się nieufne, unika prawdy, chętnie mówi inaczej niż jest, aby uniknąć kary, a nadewszystko staje się nerwowe, złośliwe, biegnie chętnie poza dom i szkołę, która, chcąc uczyć, wymaga też spokoju a zatem popada także w konflikt z małym złośnikiem. Rezultat jest ten, że dziecko takie zatraca resztki swojej dobrej duszy w środowisku poza domem, na ulicy.

Ale i my, którzy ani nie rozpieszczamy dzieci zbytnio, ani nie jesteśmy dla nich za surowi, i my nie zawsze jesteśmy do nich w poprawnym stosunku wychowawczym. Wiadomo: wszyscy musimy się doskonalić i ulepszać. Tej doskonałości i ulepszeń wymaga szczególniej sztuka wychowania i dlatego nam wszystkim trzeba pamiętać, że nie można wobec dzieci prowadzić kłótni rodzinnych, używać wyrazów niewłaściwych, kląć, unosić się gniewem, krzyczeć. Trzeba pamiętać, że dzieci widzą i słyszą, a co ważniejsza patrzą i słuchają chciwie nietylko w domu, lecz i na ulicy, a zatem trzeba panować nad sobą, przestrzegać innych, gasić i kończyć wszelkie ordynarne wyzwiska, obrazy, napisy. Trzeba pamiętać że czysta dusza dziecka pragnie uśmiechu, serca, cierpliwości, wyrozumiałości, pragnie tego co dobre, i tego ma prawo żądać od nas. Nie myślmy jednak, że dziecko zadowoli się uśmiechem, dobrocią, pięknem słowem. Przekonano się, że dziecko szanuje, ceni i kocha nietylko t. zw. „dobrych" rodziców i wychowawców, ale przedewszystkiem też pragnie i instynktownie szuka przewodników życia wprowadzających ład, porządek, karność (opartą nie na kiju!) dokładność, konsekwencję czynu, pracy, zabaw, wymagań i obowiązków. Podkreślić należy, że dzieci, aczkolwiek chwilowo mogą w chaosie zabaw czy pracy brać udział, to jednak krytycznie bardzo oceniają wszelką słabość, niedokładność i niekarność i na dalszą metę

zniechęcają się szybko do osób nie odnoszących się do nich po ludzku z sercem, ale stanowczo i ściśle. Szczególniej dotkliwie odczuwają dzieci niesprawiedliwość i nieprawdomówność. Dlatego obowiązuje zawsze to, abyśmy dzieciom mówili **prawdę,** odnosili się do nich **poważnie** i traktowali je nie z litością, pobłażliwie, z uśmieszkiem i uwagami niestosownemi pod ich adresem, ale byśmy z dziećmi mówili tak, jak się mówi z każdą dorosłą osobą, tylko w sposób przystępny dla jego rozwoju umysłowego. Traktujmy też dzieci **sprawiedliwie** szczególniej gdy ich jest kilkoro w domu. Niech dla wszystkich będzie jedna miara serca, pochwały za dobre, nagrody, lub kary za złe.

Kary? Czyż karać należy, wobec tego, co powiedzieliśmy wyżej? Tak jest, należy! Bo rodząc się, przynosimy z sobą na świat poczucie sprawiedliwości i zarówno wtedy odczuwamy przykro niesprawiedliwość, gdy nas spotka kara za winy niepopełnione, lub zbyt ostra kara za nieznaczne przewinienia, jak i wtedy, gdy nas nie ukarano, jeżeliśmy **rozmyślnie,** z całą świadomością zawinili. Zatem kara być musi tam,, gdzie jest istotna wina. Chodzi tylko o to, jaką i kiedy ma ona być! Jeżeli zaczniemy od tego, co najwięcej niestety dzisiaj jeszcze spotyka się w uboższych domach na Śląsku, t. j. od kija, i to za każde przewinienie dziecka, a co gorsza, od kija stosowanego w największem podenerwowaniu, to naprawdę źle i to bardzo źle robimy! Bo cóż nam pozostanie, jeżeli kij przestanie działać na dziecko, a w dodatku co najczęściej w tych wypadkach się zdarza, jeżeli dziecko mimo tych drakońskich metod karności, nie poprawi się, nie będzie lepsze, lecz gorsze? Cóż wtedy?

Tak więc, jeżeli już nie wzgląd na własne dziecko, to przynajmniej liczenie się z bezskutecznością metody kija, powinno nas wstrzymać od niego, a natomiast należy zaczynać zgoła innemi sposobami.

Dobry ojciec i matka, sprawiedliwi, kochający swoje dzieci, ale i wymagający od nich obowiązku i karności, gdy spojrzą na dziecko w chwili przewinienan to to dziecko już jest i upomnione i ukarane. O ile zostało odpowiednio wychowane w tym kierunku aby czuć i rozumieć spojrzenie rodziców, pójdzie i przeprosi za zapomnienie się, lub wybryk. Ostrzejszą karą będzie upomnienie, a następnie nagana słowna. Zagniewanie się (ale nie zdenerwowanie, połączone z krzykiem przesadnym) na dziecko, za jego winy też będzie karą. Karą będzie odmówienie przyjemności n. p. zabawy, podarunku, odebranie zabawki, odosobnienie, ignorowanie (n. p. nie będę mówił z tobą, boś źle zrobił, nie poprawiłeś się, nie przeprosiłeś!) wyznaczenie jakiejś pracy za karę, lub jej zwiększenie.

W każdym wypadku, szczególniej zaś w wypadkach poważnego wykroczenia, dzieci, trzeba koniecznie zbadać sprawę dobrze, wstrzymać się z karą na 1—2 dni, aby w gniewie nie popełnić niesprawiedliwości, ale po uspokojeniu się sprawiedliwie, ale konsekwentnie ukarać, w przeciwnym bowiem wypadku, jeszcze gorsze mogą być następstwa złego.

Ważniejszym jednak od kar, czyli środków powstrzymujących od złego, jest **zapobieganie złemu,** czyli staranie się o to wszystko, co dziecko może **zachęcić, i pomóc mu do dobrych czynów.** I to jest głównem i najszczytniejsze zadaniem wychowawczem nas wszystkich: rodziców w domu a wychowawców w szkole.

Przedewszystkiem więc trzeba, aby zgodne były wymagania rodziców i starszych w domu, tak, iż to czego żąda ojciec winna żądać i matka i odwrotnie. Żądania te i wymagania winny być uzgodnione w nieobecność dzieci. Co więcej zgodność wymagań musi być przestrzegana między szkołą a domem, bo nic tak szkodliwie nie działa na dzieci, jak to, gdy w domu krytykuje się zarządzenia szkoły, lub wręcz wyśmiewa i każe czynić dziecku inaczej. Każdy z nas pomylić się może, i tak jak w domu rodzice. tak nauczyciel w szkole może zrobić jakiś błędne pociągnięcie. Jednak te wszystkie sprawy można i trzeba osobiście wspólnie, w cztery oczy, lub na zebraniach ustalić i wspólnie do nich się stosować. Szczególniej wskazane jest, aby w ważnej potrzebie wychowawczej zeszli się choćby raz na rok, razem dzieci, rodzice i wychowawcy szkolni, aby ustalić n. p. sposoby zachowania się dzieci, czy wyleczenia ich z pewnych błędów. Takie próby stosowaliśmy i dały one bardzo dobre wyniki.

Zachęcając dzieci i przyzwyczajając do dobrych czynów można użyć takich bodźców jak: nagroda w postaci n. p. cukierków, zabawek, przyborów , sprawienie przyjemności dziecku (spacer, saneczki, wycieczka dalsza) pochwała w postaci odznaczenia, dyplomu, gwiazdki, lub pochwały, jako uznania ustnego wszystkich w domu, w klasie lub całej szkole. Najwyższym jednak bodźcem do dobrego postępowania winno być zadowolenie wewnętrzne, radość z dobrze spełnionego czynu, czyli czyste sumienie. Do tego najwyższego motoru ludzkich czynów winniśmy dążyć, a nagrody i inne przyjemności stosować tylko przejściowo, bo gdybyśmy przyzwyczaili dzieci pracować tylko dla nagród, to cóż wartałyby czyny ludzkie obliczone tylko na to „co nam z tego przyjdzie“, „co to da“?

Do tego, aby dziecko kierowało się w pracy i późniejszem życiu czystem sumieniem, dojść można i trzeba, przez szczery, serdeczny sosunek do dziecka, oparty na zaufaniu, konsekwencji, obowiązkowości, własnym, przedewszystkiem własnym przykładzie, dawanym dziecku stale, na rozumnem, ale i bezwzględnie wymaganem posłuszeństwie, żądanem przyznawaniu się do winy, wyrabianej w tym kierunku odwadze na przeproszeniu za uchybienia. Żywe natury, a temi są wszystkie zdrowe i normalne dzieci, trzeba kierować na drogę umiarkowanego i racjonalnego sportu, aby się tam wyżyły i urabiały celowo. Trzeba też wzbudzać współczucie i samopomoc wzajemną dzieci w zakresie unikania wykroczeń. Czas pracy i zabawy dziecka w domu winien być ściśle uregulowany, aby dziecko wiedziało kiedy bezwzględnie rzeba zająć się pracą, kiedy pobawić się cicho, a kiedy wykrzyczeć, wyskakać, czy być na chwilę sobą, bez starszych. To się dziecku należy i nie wolno go tej uciechy pozbawiać. Jednakże musi ta chwila być

ściśle określona. Ogólnie podkreślić należy, że starsi powinni zawsze mieć dziecko „na oku“, stale wpływać na bieg jego pracy i zabawy, ale tak, aby dziecko o tem nie **wiedziało**, że się niem, tyle ile trzeba zajmujemy, a już stanowczo wykluczone są wszelkie przesady w jedną lub drugą stronę.

W końcu zaznaczyć także należy, że trzeba silną zwrócić uwagę na prakykę religijną dzieci, ale rozumnie postawioną. Chodzi o religję w życiu, w czynach, w ustosunkowaniu się do siebie, do otoczenia i do Boga, a nie o bezmyślne klepanie pacierzy, lub uczęszczanie do kościoła dla zwyczaju.

Pozostaje jeszcze, w związku z karnością, zagadnienie nerwowości u dzieci, które w ostatnich latach, coraz więcej się zaznacza. Zagadnienie to jest częściowo omawiane w innym artykule naszego pisma, niemniej tutaj podkreślić trzeba, że nerwowość u dzieci w obecnej dobie, jest nietylko winą współczesnego tempa życia, ale w dużej mierze też naszą. Pamijając już to, że skołnność do schorzeń nerwowych najczęściej dziedziczą dzieci po rodzicach, stwierdzić trzeba, że nerwowemi stają się dzieci najczęściej wskutek wadliwego wychowania. Jeżeli w domu i w szkole będziemy iść drogami wskazanemi w niniejszym artykule wówczas oszczędzimy dzieciom w znacznej mierze także zdrowie i nerwy, poza innemi wartościami wychowawczemi, o których tutaj wspominaliśmy.

Kto pragnąłby głębiej wniknąć w poruszane przez nas zagadnienia, może wiele skorzysać z trzech dzieł, niedawno wydanych drukiem. Przedewszystkiem jest polecenia godna nieduża książeczka, o 47 stronicach H. Rozwiłowskiej p. t.: **„Dzieci nieposłuszne w środowisku domowem“.** Wydana w Warszawie 1936 r. Skład Geb. i Wolffa. Drugą książeczką, godną polecenia, jest obszerne dzieło lekarza i psychologa Dr. Dąbrowskiego p. t. **„Nerwowość dzieci i młodzieży“.** Nakład „Naszej Księgarni“ Sp. Akc. Z. N. P. Warszawa 1935. Książka ta zawiera 339 stron. Trzecia z książek, docenta wiedeńskiego uniwersytetu Dr. Stekel‘a p. t.: **„Wychowanie rodziców“** w tłómaczeniu Dr. T. Fajansa, Warszawa. Poz. Kr. Sw. Stron 215.

* * *

W związku z powyższym artykułem o zagadnieniach karności zwrócimy się do P. T. Rodziców z ankietą celem wypowiedzenia się w tej sprawie i prosimy bardzo, aby wszyscy na ankietę odpowiedzieli.

ALICJA UMAŃSKA.

Dziecko rozumnie wychowywane

Jakkolwiek każde z nas, rodziców„ najlepiej wie jak wychowywać własne dziecko, jaką ono ma naturę, co mu szkodzi, co korzystnie na nie wpływa, pozwolę sobie jednak rzucić kilka luźnych uwag z własnego doświadczenia i spostrzeżeń.

Przedewszystkiem nie oszukujmy dziecka! Jakże często zdarzało mi się słyszeć, czy o u lekarza, czy u dentysty biedne, dziecko bezbronne, zanoszące się płaczem i nie pozwalające poprostu przystąpić do siebie. Sądzę, że jest w tem wiele winy samych rodziców. Dlaczego? Bo matka, czy ojciec, idąc z malcem do lekarza, zgóry zapewniają dziecko, że to nic wielkiego; pan tylko popatrzy i to wcale a wcale nie będzie bolało. Dziecko wierzy. — Potem raptownie ból, którego się wcale nie spodziewało i dziecko bezwzględnie traci zaufanie do rodziców i czuje wielki żal do nich. Czyż nie lepiej dziecko przygotować i uspokoić zawczasu? Czyż nie lepiej powiedzieć: Tak, dziecinko, to troszkę zaboli, troszkę uszczypie, ale to konieczne dla twego dobra. Ja też to przechodziłam, jak byłam maleńka i t. d. Wówczas dziecko jest przygotowane, stara się matkę zrozumieć, a poniekąd uczy się męstwa i hartuje.

Teraz druga sprawa. Prawie wszyscy uważamy, że dzieci nasze są nerwowe. Oczywiście jest to wpływ wojny, która odbiła się na ich rodzicach, ale zastanówmy się także, czy czasami niema i w nas troszkę winy. Zwróćmy uwagę na książki, jakie dzieciom kupujemy, czyż nie są one przepełnione opisami potworów ziejących ogniem, oślizgłych ropuch, straszliwych szatanów i t. d. Naturalnie nie każde dziecko jest tak wrażliwe, aby natychmiast się przeczulało tem, co czyta, jednak mówię tu tylko o tych bardziej wrażliwych. O straszeniu dzieci kominiarzem czy dziadem z workiem, nie mówię, bo tego chyba już nikt nie praktykuje obecnie.

Nigdy, w żadnym wypadku nie upokarzajmy dzieci zwłaszcza wobec drugich. Jeśli musimy je ukarać, róbmy to tylko w cztery oczy, bo takie upokorzenie dziecko zachowuje w pamięci i sercu na zawsze. Jeśli dziecko zrobi coś złego i przyzna się do winy, nie rzucajmy się na niego z pogróżkami lub biciem, bo wówczas pożałuje swej szczerości. Jeśli obiecujemy coś dziecku, starajmy się zawsze dotrzymać słowa, bo dziecko wierzy nam i lekceważąc tę wiarę dziecka podrywamy swój własny autorytet i gorycz wlewamy w dziecięcą duszę wraz ze świadomością, że prośba jego, którą obiecaliśmy spełnić, została zlekceważona. Jeśli jednak, mimo chęci, nie możemy dotrzymać obietnicy, należy to dziecku logicznie, w przystępny dla niego sposób, wytłómaczyć.

Następnie uczmy dziecko wyrozumiałości i dobroci dla słabszych, a ufających nam. t. j. dla zwierząt. Oczywiście nie każdy musi być specjalnym wielbicielem zwierząt, ale poczucie sprawiedliwości, i powiedziałabym, uczciwości w stosunku do zwierząt, powinniśmy w dzieciach rozwijać. Naturalnie to więcej mogłoby stosować się do wsi, niżeli do mieszkańców miasta, ale wszak jeździmy na wieś na wywczasy, chodzimy na wycieczki i t. d., zwróćmy więc uwagę dzieciom, żeby nie pozwoliły kopać lub szarpać konia, który jest tak smutny i uciemiężony przez całe swoje życie. Niech dzieci stają w obronie dręczonego psa i nie pozwolą śmiać się niedobrym dzieciom z uciechy, że biedny pies, trafiony przez nie kamieniem, ucieka, skowycząc, niech nie brzydzą się przesądnie każdem stworzeniem boskiem. W ten sposób nietylko

same postąpią uczciwie, ale dadzą dobry przykład i możność zastanowienia się nad swymi uczynkami tym dzieciom, którym nie miał kto zwrócić na to uwagi. Jeśli nie ma dziecko wrodzonej przyjaźni dla zwierząt, to niech przynajmniej będzie dla nich sprawiedliwe, w ten sposób, mam wrażenie, zapobiegnie się wychowaniu dziecka na okrutnika, które później gdy dorośnie i dla bliźniego swego nie będzie miało serca. Nawet jeśli uczymy dziecko by niszczyło, czy tępiło pewne owady, czy stworzenia, uczmy, aby robiło to prędko, bez przyglądania się i delektowania męczarniami zwierzęcia traconego.

Jednem słowem będziemy nietylko opiekunami tych maleńkich ludzi, ale również kolegami ich i przyjaciółmi.

ZBOROWSKI JAN.

Praca domowa uczniów w opinji rodziców

W artykule „O organizacji pracy domowej ucznia", umieszczonym w poprzednim numerze „Wspólnoty Wychowania", próbowałem wykazać potrzebę pracy domowej ucznia, podkreślając konieczność należytej organizacji tej pracy, w tej myśli, że tam, gdzie istnieją pewne niedomagania, a równocześnie możliwości skorygowania istniejącego stanu rzeczy, wskazania te będą skromnym przyczynkiem do zrewidowania poglądów domu na to zagadnienie. Zdając sobie dokładnie sprawę z tego faktu, że niejednokrotnie szkoła nie zna trudności domu w organizowaniu szkolnej pracy dziecka, co może być źródłem wzajemnych pretensyj jednej i drugiej strony, postanowiłem zwrócić się do rodziców uczniów tut. szkoły z prośbą o dostarczenie odpowiedniego materjału w formie wypełnienia ankiet, rozesłanych wszystkim członkom Związku Rodzicielskiego. Tym sposobem pragnąłem zdobyć materjał, który wskaże szkole konkretne warunki pracy domowej uczniów, da wskazania praktyczne odnośnie do zapatrywań rodziców na pracę ich dzieci w domu, który będzie w pewnej mierze regulatorem zadawania pracy domowej w naszem środowisku szkolnem.

Oto treść ankiety:

1) Zawód ojca (matki, względnie opiekuna),
1) Mieszkanie składa się...
3) Rodzina liczy . . . . dzieci
4) Syn uczęszcza do klasy . . . .
5) Gdzie uczeń odrabia zadaną w szkole pracę?
6) Czy w czasie tej pracy bywa sam w pokoju, czy razem z innymi?
7) Gdzie uczeń przechowuje przybory szkolne?
8) O kórej porze odrabia uczeń zwykle zadane lekcje?

9) Jak długo je przeciętnie odrabia?
10) Czy ma w czasie odrabiania lekcyj zapewniony spokój, a jeżeli nie, to dlaczego?
11) Czy chętnie wykonuje zadaną do domu pracę, a jeśli nie — to dlaczego?
12) Który przedmiot nastręcza mu w pracy domowej najwięcej trudności i dlaczego?
13) Który przedmiot jest dla ucznia najłatwiejszy, dlaczego?
14) Czy uczniowi ktoś pomaga, a jeśli tak, to kto, i na czem ta pomoc polega?
15) Czy uważa W. P. praktykowany dotąd sposób zadawania pracy domowej za odpowiedni, a jeśli nie, to jakie nasuwają się W. P. zastrzeżenia?
16) Inne uwagi i spostrzeżenia, nasuwające się w związku z organizacją pracy domowej ucznia.

W oczekiwaniu odpowiedzi na rozesłaną ankietę nie zawiodłem się. Otrzymałem bowiem 259 wypracowanych ankiet. Już sama cyfra wskazuje na to, że praca domowa ucznia jest zagadnieniem, które dom szczególnie interesuje i do którego przywiązuje on wielkie znaczenie. Muszę podkreślić, że dostarczone mi ankiety dają bardzo wiele ciekawego materjału: określają warunki pracy domowej uczniów, wyrażają zapatrywania rodziców na zadawanie tej pracy, zawierają wiele cennych spostrzeżeń i obserwacyj o jej pojemności, pomocy w wykonania, kontroli szkolnej, wreszcie naprowadzają pewne tematy do dyskusji.

To też celem tego artykułu jest statystyczne ujęcie istniejących warunków pracy uczniów w domu oraz udzielenie odpowiedzi na wyrażone w ankiecie życzenia, postulaty, czy też pytania.

W krótkich relacjach omówię najpierw bardziej zasadnicze punkty cytowanej ankiety.

Pkt. 5 ankiety brzmi: „Gdzie uczeń odrabia zadaną w szkole pracę?“

Tabelka Nr. 1 przedstawia cyfrowo odpowiedzi.

Tabela Nr. 1.

W mieszkaniu jednoizbowem	W kuchni	W pokoju (sypialni — jadalni)	W pokoiku dziecięcym
45	53	136	24

Jak widać z tabelki, reprezentowane w ankiecie środowisko domowe uczniów tut. szkoły wykazuje duże zróżnicowanie pod względem warunków mieszkaniowych. 45 rodzin żyje w takich warunkach, że zagwarantowanie dziecku spokojnej pracy jest niezmiernie trudne, zwłaszcza gdy rodzina jest liczna. Jednak i tu istnieje możliwość zapewnienia dziecku znośnych warunków pracy przez zachowanie na czas

tej pracy względnego spokoju w otoczeniu, choć może byłoby lepiej, gdyby uczeń, żyjący w takich warunkach, porozumiał się ze swym kolegą, który ma dobre warunki pracy, i odrabiał lekcje w jego domu. Oczywiście potrzebna jest kontrola dziecka, które często pod pozorem odrabiania lekcyj domowych u swego kolegi wałęsa się po ulicy, gra w piłkę i t. d. Wreszcie w szkole istnieje świetlica, w której również może dziecko wykonywać swe prace. Poza temi wypadkami warunki domowej pracy uczniów są naogół dobre. Poważna liczba uczniów, odrabiających zadane lekcje w kuchni, czyni to głównie w porze zimowej. W kuchni jest najcieplej, to też życie rodzinne tutaj się skupia.

W punkcie szóstym spotykamy pytanie: „Czy w czasie tej pracy bywa sam w pokoju, czy razem z innymi?"

Tabelka Nr. 2 przedstawia cyfrowo odpowiedzi.

Tabela Nr. 2.

Sam	Z rodziną	Z rodzeństwem, wzgl. korepetytorem	Z rodzicami
85	109	33	30

Pkt. 2 tej tabelki wykazuje, że w 109 wypadkach uczniowie pracują w otoczeniu rodziny. Oczywista, że praca taka, wykonywana w czasie głośnych rozmów otoczenia, nie może dawać wyników proporcjonalnych do czasu jej trwania oraz do poświęconej jej energji ucznia. Wniosek: jeżeli warunki domowe ucznia tak się układają, że zmuszony on jest wykonywać pracę w otoczeniu całej rodziny, wówczas należy dążyć do zapewnienia mu spokoju na czas pracy przez przyciszenie głosu, oraz przez odosobnienie dziecka w jakimś kąciku. Nie należy się bowiem łudzić, że chłopiec potrafi skupić uwagę na temacie, który opracowuje, bo przecież dziecko nie umie jeszcze dowolnie skupiać uwagi na pewnym stałym objekcie, gdy istnieje jakiś czynnik, rozpraszający bieg jego myśli. Pozwalając zatem dziecku pracować wśród rozmów, żartów, śpiewu, a może nawet i kłótni, swarów, nieporozumień rodziny, wyrządzilibyśmy mu wielką krzywdę. A przecież znam takie domy, gdzie — mimo ciasnoty jednoizbowego mieszkania — rodzice stwarzają dzieciom zupełnie dobre warunki pracy, zapewniając im przedewszystkiem spokój.

Oto głosy rodziców: „Mieszkanie jest ciasne, w jednej izbie mieści się cała rodzina, ale chłopak ma spokój w czasie nauki, bo my mówimy wtedy do siebie pocichu.....„

Następne pytanie (Nr. 7) dotyczy miejsca przechowywania przyborów szkolnych. Chodziło tu o stwierdzenie, czy opieka domowa myśli o zapewnieniu dziecku własnego kącika pracy, który ma dla niego wielkie znaczenie wychowawcze. Z tabelki Nr. 3 wynika, że nie-

 stety poważny odsetek rodziców nie pomyślał o zapewnieniu dzieciom tego własnego kąta.

Z widocznego na tabelce zestawienia można być naogół zadowolonym, choć trudno zrozumieć dlaczego w 2 wypadkach przechowuje się książki i inne przybory szkolne na ziemi. Przecież nawet przy najprymitywniejszem urządzeniu mieszkania jednoizbowego znajdzie się tam chyba ławka, czy stolik, na których jest właściwe miejsce na przechowywanie przyborów szkolnych ucznia.

Tabela Nr. 3.

W szafie, na własn. stoliku, na etażerce	W biurku, w szufladzie stołu	W kuchni	W teczce	Na ziemi	Różnie
125	76	19	33	2	4

Dalsze pytanie Nr. 8 dotyczy pory dnia, którą uczniowie poświęcają zwykle pracy domowej. Jak już w poprzednim artykule wspomniałem, najodpowiedniejszą jest dla nauki pora przedpołudniowa między 10—12 godz., oraz popołudniowa od 5—8 wieczorem. Ponieważ czas przedpołudniowy spędza uczeń w klasie, pozostaje mu zatem do dyspozycji pora popołudniowa.

Jak wygląda ta sprawa w praktyce, przekonuje nas o tem następna tabelka Nr. 4. Cyfry, oznaczające godziny, wyrażają czas rozpoczynania odrabiania lekcyj domowych.

Tabela Nr. 4.

Bezpośrednio po przyjściu ze szkoły	Bezpośrednio po obiedzie	Godzina rozpoczęcia pracy						Różnie
		14	15	16	17	18	19	
16	40	14	40	39	34	14	10	52

Z tabelki widać, że higjena pracy, gdy idzie o czas, nie jest dostatecznie przez dom przestrzegana. Należałoby zatem absolutnie wykluczyć pracę ucznia bezpośrednio po spożyciu obiadu, czy też po przyjściu ze szkoły do domu. Najpierw należy pozwolić dziecku (a czasem nawet zobowiązać je) wypocząć, a dopiero po okresie trawienia, tak bardzo szkodliwym dla pracy umysłowej, spowodować podjęcie pracy. Z drugiej strony uczeń absolutnie nie powinien pracować tuż przed udaniem się na spoczynek. Ma to bowiem ujemny wpływ na sen dziecka.

Tabelka Nr. 5. przedstawia czas trwania pracy domowej.

Tabela Nr. 5.

Klasa	Czas trwania pracy								
	15 min.	20 min.	30 min.	45 min.	1 godz.	$1^1/_2$ godz.	2 godz.	$2^1/_2$ godz.	3 godz.
I i II	1	3	12	3	14	3	1		
III i IV			7	3	21	15	15	3	1
V i VI			11	39	23	14	4	9	
VII i VIII	1		5		9	3	6	1	7

Rozpiętość czasu trwania pracy olbrzymia. Jest rzeczą zrozumiałą, że przy regulowaniu czasu pracy ucznia nie można stosować jakiegoś szablonowego rygoru. Pewna rozpiętość czasu trwania pracy w każdym wieku i każdej klasie musi istnieć, ale ta rozpiętość, którą przedstawia powyższa tabela, jest bardzo duża. Bo, weźmy dla przykładu klasę I.: rozpiętość czasu trwania pracy ucznia waha się od 15 min. — 2 godzin. Przeciętny czas, przewidziany Statutem Publ. Szkół Powszechnych, wynosi dla tej klasy w II półroczu 20—30 min., w klasie II, natomiast 40—50 min. A zatem niezrozumiałym staje się tu czas 2 godzin, czy nawet 1½ godziny.

Podobnie ma się rzecz z klasami wyższemi. I tam rozpiętość jest duża. Dla orjentacji i skonfrontowania czasu pracy ucznia z postulatami wspomnianego Statutu powtórzę plan czasu trwania pracy domowej ucznia w progresji według klas:

dla klasy II — 40 min.
„ „ III—IV — 50 min.
„ „ V—VI — 1 godz. 10 min.
„ „ VII (V) — 1½ godz.

Na podstawie zebranych materjałów progresja ta wyglądałaby w naszem środowisku szkolnem następująco:

Dla klasy I i II — 52 min.
„ „ III i IV — 1 godz. 23 min.
„ „ V i VI — 1 godz. 6 min.
„ „ VII i VIII — 1 godz. 42 min.

Z porównania tych zestawień wynika, że w klasach wyższych (V—VIII) przeciętny czas pracy wykazuje naogół zgodność z postulatami Statutu, natomiast w klasach niższych czas pracy ucznia w naszem środowisku szkolnem jest dłuższy.

Z odpowiedzi na 11-te pytanie ankiety: „Czy chętnie wykonuje uczeń zadaną do domu pracę?“ wynika, że młodzież pracuje naogół bardzo chętnie.

Bardzo ciekawie wypadły odpowiedzi na następujące 2 pytania: „Który przedmiot nastręcza uczniowi w pracy domowej najwięcej trudności?“ a „Który jest dla ucznia najłatwiejszy?“

Gdy idzie o arytmetykę (rachunki), to na podstawie danych dla 63 uczniów jest to przedmiot najtrudniejszy, natomiast dla 65 uczniów najłatwiejszy.

Język polski sprawia najwięcej trudności, zwłaszcza gdy idzie o pisownię, 34 uczniom, natomiast dla 50 uczniów jest on najłatwiejszy.

Pozostałe przedmioty brane są w ankiecie mniej pod uwagę. Przy omawianiu trudności, jakie nastręcza uczniom język polski, spotkałem się w kilku ankietach z prośbą o wyjaśnienie, w jaki sposób powinnien uczeń uczyć się napamięć. Przy tej sposobności postawiono szkole kilka zarzutów, że za mało zadaje pracy pamięciowej. Nie chcę w tej chwili wdawać się w dyskusję, czy tej pracy jest za dużo, czy też za mało. Zatrzymam się jednak przy omówieniu odpowiedniego sposobu uczenia się pamięciowego. Zasadniczą kwestją jest tu konieczność rozumienia tego, co staramy się opanować pamięciowo. Badania eksperymentalne Ebbinghausa wykazują, że wyuczenie się zgłosek bezsensownych (ru, be, naf, olefa i t. d.) wymaga więcej powtórzeń, niż wyuczenie się zgłosek zrozumiałych. A zatem dziecko musi dokładnie rozumieć to, czego się uczy. To pierwszy warunek ekonomicznego uczenia się pamięciowego. Nie jest też rzeczą obojętną sam sposób uczenia się napamięć. Dzieci przeważnie uczą się wiersza w ten sposób, że dzielą go na małe części i po wyuczeniu się pierwszej uczą się drugiej, a po wyuczeniu się drugiej części powtarzają od początku, następnie zabierają się do trzeciej części i t. d. Jest to metoda częściowa, którą nowsza pedagogika nie bez słuszności zaatakowała, wskazując na zasadniczy błąd, który w niej tkwi: na rozrywanie związku myślowego, utrudniające wydatnie samo zapamiętanie.

Inni uczniowie (tych jest niewielu) uczą się napamięć, powtarzając całość aż do zupełnego jej opanowania, posługują się więc metodą całościową. Gorzej, gdy wiersz jest długi. Wówczas dzielą go sobie na pewne części, stanowiące logicznie zamknięte całości, i po przeczytaniu pierwszej części na chwilę przerywają, potem czytają część drugą, trzecią i t. d. W momencie przestankowym chodzi o zrozumienie treści, ujęcie myśli przewodniej i skupienie uwagi, która tak bardzo ułatwia zapamiętywanie. Mojem zdaniem nie należałoby generalnie rozstrzygać, która metoda jest lepsza. Eksperymenty przemawiają za całościową, ale liczyć się bezwarunkowo musimy z indywidualnemi nastawieniami uczniów. Przekonałem się, że jedne dzieci uczą się najekonomiczniej, czyli ze sosunkowo najmniejszym nakładem czasu i energji, gdy stosują metodę całościową, inne znów osiągają lepsze rezultaty przy metodzie częściowej. Jest tedy rzeczą nauczyciela i rodziców poznać, która metoda odpowiada uczniowi.

Jeśli chodzi o ogólną zasadę uczenia się napamięć, to jest nią niewątpliwie umiejętne rozłożenie materjału naukowego na dostatecznie długi okres czasu. Psycholog Jost stwierdza n. p., że 2 powtórzenia

dziennie przez 12 dni dają lepsze rezulaty, niż 4 powtórzenia dziennie przez 6 dni, a te znów lepsze, niż 8 powtórzeń przez 3 dni. A zatem przy odpowiedniem rozłożeniu pracy uczniowie oszczędzają energję i czas, uzyskując jednocześnie lepsze rezultaty.

Wśród trudności, na jakie napotykają uczniowie przy rachunkach, wysuwa się na czoło brak zrozumienia zadania domowego. W znacznem stopniu ponoszą tu winę sami uczniowie, którzy, nie rozumiejąc zadania, nie poproszą odnośnego nauczyciela o wyjaśnienie. Wniosek: rodzice powinni nakłaniać dzieci, aby one samorzutnie prosiły swych nauczycieli o dodatkowe wyjaśnienie niezrozumiałych im zadań.

Punkt 14 omawianej ankiety porusza kwestję pomocy uczniowi w pracy domowej. Z pomocy takiej korzysta 114 uczniów, natomiast 145 pracuje samodzielnie. Według danych pomoc ta pochodzi od strony rodziców, rodzeństwa, korepetytorów. Pomoc ograniczać się ma — według oświadczeń rodziców — do nadzorowania dzieci w pracy, do przeglądania i korekty wypracowań piśmiennych, odpytywania rzeczy wyuczonych, wreszcie do udzielenia potrzebnych wyjaśnień.

W związku z punktem 15 rodzice uważają praktykowany dotąd sposób zadawania pracy domowej naogół za odpowiedni. Wielu żąda jednak powiększenia pojemności tych zadań, inni znowu twierdzą, że dzieci są przeciążone zadaną do domu pracą. A zatem, jak to rozstrzygnąć? Wychodząc z założenia, że prawda jest w pośrodku, dochodzimy do wniosku, że pojemnościowo metoda zadawanej pracy jest właściwą.

Niepokoi mnie jednak inna pretensja, która powtarza się kilkanaście razy. Chodzi tu o nierównomierny rozkład pracy domowej ucznia w poszczególnych dniach tygodnia. Oto głosy rodziców: 1) „Zadania pracy domowej są cokolwiek w pewnych dniach przeładowane, natomiast są 2—3 dni w tygodniu, w których jest bardzo mało zadań“, albo 2) „Uważam, że w niektóre dni uczeń ma zadanych za dużo lekcyj“. Niestety przy kilku nauczycielach w jednej klasie istnieją poważne trudności w racjonalnem rozkładaniu zadań domowych na poszczególne dni. Z drugiej strony jest rzeczą zrozumiałą, że brak koordynacji u nauczycieli w zadawaniu pracy domowej ma ten skutek, że uczeń przeciążony albo zaczyna lekceważyć swe obowiązki, albo też pracuje sumiennie kosztem swego zdrowia. Jest to zatem bardzo żywotny problem, któremu będziemy pragnęli zaradzić.

Skolei przejdę do omówienia 16 punktu ankiety, który brzmi: „Inne uwagi i spostrzeżenia, nasuwające się w związku z organizacją pracy domowej ucznia“.

Aby nawiązać dyskusję, zacytuję niektóre głosy rodziców: 1) „Bardzo byłoby pożądane, ażeby wprowadzono w szkole pisanie kaligraficzne w zeszycie w podwójnych linjach“. Niestety z zapatrywaniem tem nie mogę się zgodzić. Program nauczania stawia rzecz tak: „Zaprawianie do kształtnego pisania należy łączyć przedewszystkiem z przepisywaniem, służącem równocześnie celom ortograficznym, ponadto przy wszystkich ćwiczeniach piśmiennych winno się zwracać uwagę na kształtność, czytelność i czystość pisma. Przeznaczenie specjalnych

 lekcyj na ćwiczenia kaligraficzne jest niedopuszczalne". Uważam, że stanowisko programu jest zupełnie słuszne. Z doświadczenia wiem, że dawniej, kiedy kształtność pisma ćwiczono w szkole na lekcjach kaligrafji, uczniowie starali się ładnie pisać wyłącznie na tych tylko lekcjach, lekceważąc każde inne pismo. Dziś chodzi nam o to, aby uczeń przykładał równą wagę do każdego rodzaju pisania. Nie mogę również zgodzić się z życzeniem wprowadzenia pisania w zeszytach o podwójnej linjaturze. Musimy sobie uświadomić nasze braki pod tym względem. W szkole przyzwyczajono nas do pisania w takiej właśnie linjaturze, a ma to ten skutek, że pisanie na papierze nielinjowanym sprawia nam duże trudności. Brak oparcia o linję, do której przyzwyczailiśmy się w szkole, jest dla nas poważną przeszkodą w równem pisaniu. Stąd też uciekamy się do takiej pomocy, jaką jest „linjuszek". Poza tem sam fakt konieczności dociągania od linji do linji powoduje, że dziecko, miast myśleć o tem, co ma napisać, myśli o starannem dociąganiu do wytyczonych linij. W Wiedniu zaprawia się dzieci od pierwszych chwil ich pobytu w szkole do pisania na papierze nielinjowanym. I wyniki są bardzo dobre. Trzeba naprawdę podziwiać pismo tych dzieci; ono jest daleko równiejsze od pisma nas, dorosłych, wyuczonych sposobem projektowanym w ankiecie.

Inny głos:

„Prosiłbym o dokładne badanie, by każda praca domowa była dokładnie przez odnośnego wychowawcę przeglądana" i t. d.

Prośba bardzo aktualna, bo przecież zdajemy sobie sprawę z tego, że uczeń chce oceny, uznania dla swej pracy. Nie znajdując go, nie będzie w domu rzetelnie pracował, będzie wypełniał swe obowiązki z lekceważeniem. Taki sam rezulat przynieść może niesystematyczna kontrola zadań domowych ucznia, obliczona na niespodziewane egzekwowanie tych prac. Trzeba bowiem pamiętać, że ta „metoda niespodzianek" wygrywana jest obustronnie (i przez nauczyciela i przez ucznia). Przecież uczniowie są doskonałymi matematykami w obliczaniu prawdopodobieństwa kontroli zadań w poszczególnych dniach i w zależności od wyników tych obliczeń raz piszą, to znów nie piszą zadań. Wynika stąd, że kontrola prac uczniów musi być dokładna i systematyczna. Proszę przyjąć zapewnienie, że nasza szkoła zasady tej ściśle przestrzega.

Bardzo słuszny jest głos o formie pomocy, którą udziela się dziecku przy odrabianiu zadań.

„Zdaje mi się — pisze pewien ojciec ucznia kl. VII — że organizacja pracy domowej jest lepszą, gdy rodzice pomagają dziecku w odrabianiu lekcyj, rozwijając jednak temat zadany w ten sposób, aby dziecko zmusić, a raczej skłonić do wyłącznie samodzielnego myślenia i pobudzić do zainteresowania się danym tematem. Lekcje domowe postępują wówczas szybciej, a uczeń odnosi większą korzyść, bo zainteresowanie większe, przez co ujmowanie nowych wiadomości głębsze i trwałe." Istotnie, nie zastąpienie ucznia w wykonywaniu zadań, ale umiejętne, dyskretne kierowanie samodzielną jego pracą, jest właściwą formą pomocy.

Mam jednak zastrzeżenia co do wyrażonej na innem miejscu takiej opinji: „Zdaje mi się, że przedłużanie lekcyj szkolnych do 6—7 godzin w niektóre dni powoduje przemęczenie przy pracy domowej ucznia popołudniu, co niekiedy tłumaczy się jako lenistwo". Najpierw żadna z klas naszej szkoły nie ma tak ułożonego planu godzin, aby w jednym dniu było aż 7 lekcyj (Statut Publ. Szkół Powsz. tego nie dopuszcza). Powtóre — zadawana do domu praca bezwarunkowo dostosowana jest do możliwości uczniów. Analogiczny głos w sprawie skrócenia czasu trwania nauki szkolnej do 5 godzin powtarza się w kilku innych ankietach, no ale możnaby się spierać co do tej kwestji. Obowiązujący rozkład godzin lekcyjnych uzależniony jest od oficjalnej instrukcji, zawartej w cyt. Statucie, a z doświadczenia wiemy, że ma on pełne uzasadnienie psychologiczne.

Uczyć, czy wychowywać?

Ciekawe zapatrywanie na stosunek tych dyscyplin, wychowania do nauczania, zawiera inna ankieta: „Jestem za tem, ażeby uczeń więcej w szkole pracował, t. zn. uczył się pod kierownicwem wychowawcy, wogóle, żeby dzieci więcej uczono, a nie wychowywano, wprawdzie i wychowanie jest potrzebne, ale więcej nauki jest niezbędne." W związku z tem pozwolę sobie rzucić jedno pytanie: czy można oddzielać w szkole te dwie funkcje — wychowanie i nauczanie? Mojem zdaniem są one tak ściśle ze sobą zespolone, że trudno mówić o wyłącznem uczeniu, czy też wyłącznem wychowywaniu. Bowiem ucząc, wychowujemy. Wniosek: nie można przeceniać, czy też niedoceniać jednego, czy drugiego kierunku, bo jeśliby już w sposób sztuczny oddzielić wychowanie od nauczania i przeprowadzić porównanie braków tu i tam, to któż wie, w której z tych dziedzin braki byłyby większe.

W kilku ankietach spotkałem się z opinją, że dziecko zabiera się w domu do pracy i niestety nie umie wykonać zadania, ponieważ go w szkole nie zrozumiało, a nie miało odwagi prosić nauczyciela o wyjaśnienie. Otóż zapewniam Szan. Czytelników, że nauczyciel nietylko nie bierze uczniowi za złe, że o coś się zapyta, ale wprost przeciwnie cieszy się, że dany uczeń zainteresował się tematem, że chce, aby mu rzecz wytłumaczono, bo chce umieć, jak inni. Tu potrzeba jednak koniecznie podsycania przez dom rodzicielski tej śmiałości w stosunku do nauczyciela. Stosunek ten powinien być, jak słusznie ktoś w ankiecie podkreśla: „ufny i przyjacielski, aby uczeń w razie niezrozumienia pewnej lekcji, mógł poprosić o dopełniające objaśnienia, względnie powtórne wytłumaczenie mu danego przedmiotu przez nauczyciela".

Przytoczyłem in extenso kilka wyjątków ze wspomnianej ankiety. Pozostawałoby jeszcze do omówienia wiele poruszanych tam kwestyj, ale, dla braku miejsca, uwag tych rozwinąć tu nie mogę. W następnym numerze „Wspólnoty Wychowania" oddam głos naszym wychowankom. Przekonamy się, jak oni zapatrują się na organizację pracy domowej.

Tych Szan. Czytelników, którzy zainteresowaliby się bliżej tematem, omawianym na łamach naszego czasopisma, odsyłam do następującej literatury:

1) Steinbokówna: Współpraca domu ze szkołą.
2) Rondtaler. Czego szkoła oczekuje od rodziców.
3) Golias. Organizacja pracy domowej ucznia.
4) Ippoldt. Jak młodzież naszą zachęcić do czytania.
5) Brandstädter. Z doświadczeń rodziców i nauczycieli.
6) Klemensiewicz. Opieka rodziców nad mową dziecka.

Dr. med. A. ZANG.

Czego naszej szkole brak?

Szkoła nasza jest dla dziatwy niejako drugim domem, w którym spędza dużą część dnia. Znajdują dzieci w niej poza suchą nauką dzięki wychowawcom wiele tego ciepła, którego im czasem w domu brak. Wiemy, że nasi nauczyciele (i nauczycielki!) czynią wszystko, by podołać swemu ciężkiemu i odpowiedzialnemu zadaniu. Jednak poza stroną pedagogiczną muszą być pewne wymogi spełnione, by szkoła mogła w zupełności sprostać swemu zadaniu. Mam na myśli stan samej szkoły t. j. budynku i urządzenia z punktu widzenia higjeny. Są to rzeczy niezależne od nauczycielstwa a zależne od władz szkolnych i miejskich. Rodzice, powierzający swe dzieci szkole, mają prawo wymagania, by dzieci nie były poszkodowane na zdrowiu wskutek pewnych przyczyn właściwych szkole, a dających się uniknąć. Wiadomą jest rzeczą, że wszelkie stałe zgromadzenie w pewnych przestrzeniach (jak szkoły koszary i t. p.) stwarza cały szereg warunków sprzyjających rozwojowi różnych chorób. Przez odpowiedni nadzór sanitarny i adaptację budynków można tym przyczynom przeciwdziałać.

W budynku na ul. Jagiellońskiej 18, mieszczącym naszą szkołę im. Marsz. Józefa Piłsudskiego i szkołę powszechną Nr. 28, została przeprowadzona przed dwoma laty adaptacja, która poprawiła warunki sanitrne szkoły. A mianowicie: ustępy, które były przedtem poza budynkiem, wybudowano w ubikacji wewnątrz budynku. Jednak są jeszcze poważne braki, które powinny być usunięte, tembardziej, że chodzi tu o szkołę znajdującą się w stolicy Województwa w centrum miasta tuż obok głównych władz wojewódzkich.

Przedewszystkiem winna być dobudowana sala gimnastyczna, gdyż obecny stan rzeczy nie może być utrzymany. Nie jest to wcale obojętne dla zdrowia dzieci, gdy w porze zimowej ćwiczą na kurytarzach. Pomijając już inne względy — najważniejszym jest dla nas ten, że dzieci szczególnie wrażliwsze są narażone na przeziębienie. Przy sali gimnastycznej mieścić się winny natryski. Nie trzeba podkreślić, jak poży-

teczne byłyby te natryski dla wielu dzieci, które wskutek szczególnych warunków domowych nie mają nigdy sposobności do kąpieli w domu.

Szkoła nie posiada auli, obchody świąt państwowych i innych uroczystości odbywają się w większej klasie nie przystosowanej do tego i nie mogącej często pomieścić wszystkich uczestników. W dobudówce dla sali gimnastycznej mogłaby aula być na piętrze nad salą.

W kurytarzach widzimy szafy na płaszcze dzieci. Uderza nas, że szafy te są za małe, wskutek czego płaszcze ulegają pomięciu, pozatem o ile dzieci przyszły podczas deszczu do szkoły, to płaszcze nawet po kilkugodzinnem przechowaniu są nadal mokre, ponieważ wskutek ciasnoty nie zdążyła wilgoć wyparować. Nie jest to znowu obojętnem dla zdrowia dziecka, gdy ubierze mokry płaszcz i wychodzi w zimie na ulicę. Ponieważ trudno myśleć o tem, by w naszym budynku każda klasa miała swój przedpokój, przeto nie pozostaje nic innego, jak zmienić obecne szafy na znacznie większe i obszerniejsze.

Gdy wchodzimy do klas, widzimy dwie rzeczy, które wymagają zmiany. Chodzi mi przedewszystkiem o ławki. Obecne ławki szkolne są przeważnie przestarzałego typu, dla większości dziatwy niewygodne. Nie ulega wątpliwości, że nawet w tej samej klasie nie mogą równe ławki być równie wygodne dla wszystkich z powodu różnicy wzrostu. W każdym razie stwierdzić można, że znaczna część dzieci nie siedzi wygodnie w obecnych ławkach. Nie do mnie należy opisywanie, jakie powinny być ławki i ich części (oparcie, płyta i siedzenie), by umożliwiały uczniowi równo siedzącemu wygodne czytanie i pisanie. Faktem jest, że nieodpowiednie ławki szkolne i wynikająca stąd nieprawidłowa pozycja ucznia podczas pisania i czytania mogą przyczynić się między innemi do zmian kręgosłupa oraz do zwiększenia krótkowidztwa.

Drugą rzeczą jest t. zw. umywalka. W kącie klasy znajduje się mała miedniczka, w której chyba rzadko kto sobie ręce myje, gdyż jest to połączone z wieloma zachodami. Łatwo wyobrazić sobie, jak bardzo podniosłoby to higjenę szkoły, gdyby w każdej klasie znajdowała się przynajmniej jedna prawdziwa umywalka z kranem wodociągowym. Umożliwiłoby to zaopatrywanie każdej klasy w świeżą wodę do picia oraz ułatwiłoby naprawdę mycie rąk większej ilości uczniów.

Wiadomo, że usunięcie wyżej wspomnianych braków wymaga znacznych wydatków pieniężnych. Podczas obecnego kryzysu nie mogą zapewne władze na wszystkie potrzebne cele asygnować funduszów. Jednak należy uwzględnić, że usunięcie tych niedomagań jest koniecznością, że nasza szkoła wzorowa pod względem pedagogicznym powinna też być wzorowa pod każdym innym względem, gdyż ma poniekąd charakter reprezentacyjny.

Trudne położenie gospodarcze, z którem walczy większość naszych rodziców, coraz wyraźniej odbija się na Sekcji Opieki Społecznej. Nasi, zawsze gotowi do poświęceń, rodzice coraz rzadziej nadsyłają do Sekcji noszoną odzież, ilość chłopców korzystających z płatnych śniadań w naszej szkole zmalała przerażająco w stosunku do roku ubiegłego. A przecież zapotrzebowania dziatwy rodzin bezrobotnych bynajmniej nie zmalały.

By powiększyć fundusz, przeznaczony na bezpłatne dożywianie ubogich chłopców, zajęły się panie oddziału dożywiania sprzedażą kanapek, które z początku miały wielkie powodzenie i dorzucały ładne zyski. Po wakacjach gwiazdkowych jednak popyt zmalał i musiano zlikwidować akcję. Obecnie Sekcja Opieki Społecznej czerpie fundusze na dożywianie i ubieranie dziatwy prawie wyłącznie z kasy Związku Rodzicielskiego. Od początku b. roku szkolnego dożywiano miesięcznie 168 chłopców. Rozdano: 22 p. butów, 5 płaszczy, 3 ubranka, 29 koszul flanelowych, 11 p. trykotowych kalesonów, 20 szalików, 3 bluski, 4 p. spodenek, 27 p. pończoch, 3 p. rękawiczek.

Za Sekcję Op. Społ.: Wanda Sikorska.

Sprawozdanie sekcji dożywiania

od 8 listopada 1935 do 5 lutego 1936 r.

Ponieważ w roku szkolnym 1935 na 1936 Magistrat dostarcza bezpłatnie mniejszą ilość mleka, przeto, aby biednym dzieciom (uczniom) przyjść z pomocą, zaprojektowałam i za zgodą p. przewodniczącej Sikorskiej i zebranych pań rozpoczęłem sprzedaż kanapek.

Z początku sprzedawało się po 60 sztuk kanapek po 10 gr, gdy jednak obok budynku szkolnego założono sklepik z owocami, sprzedaż kanapek zmniejszyła się do 20 sztuk, a taka ilość nie przynosi dochodu a praca duża, wobec czego akcji tej zaprzestano.

Czysty dochód za kanapki wynosi 50,68 zł. Sprzedawano przez 31 dni. Pieniądze oddałam p. przewodniczącej Sikorskiej. Były one przeznaczone na zakup mleka.

Celem zwiększenia środków pieniężnych na zakup mleka rozpoczęto w lutym sprzedaż ciastek, które brane są w komis z zyskiem 2 gr od sztuki. Aby przekonać się, czy akcja ta będzie miała powodzenie, zajmowałam się sama sprzedażą ciastek na dwóch przerwach przez 7 dni. Sprzedałam dużych ciastek 281 — po 10 gr, małych 17 sztuk po 5 gr. Po zapłaceniu rachunku czysty zysk w kwocie 5 zł 79 gr oddałam p. przewodniczącej Sikorskiej.

Sekcja dożywiania sprzedaje dziennie jedną lub dwie szklanki mleka podczas przerwy uczniom. Po zanotowaniu w książce, pieniądze przekazuje się p. Muchównie. Sprawy pieniężne tak co do bułek jak i mleka reguluje p. Muchówna z p. przewodniczącą Sikorską.

Bułek dziennie wydaje się 137 sztuk, mleka 39 l (to jest 168 szklanek). Magistrat dostarcza 34 l mleka, a 102 bułki. Zakupuje się 5 l mleka i 35 bułek.

Ponieważ z powodu warunków domowych nie mogę nadal pełnić swych obowiązków, powierzoną mi funkcję kierującej sekcją dożywiania składam na ręce p. przewodniczącej Sikorskiej.

W swojem imieniu dziękuję Paniom za chętną i życzliwą współpracę.

Irena Zielińska
kierująca sekcją dożywiania.

Katowice, 24. II. 1936.



Sprawozdanie z czynności Sekcji Imprez za rok 1935-36

Wzorem lat ubiegłych Sekcja Imprez i w tym roku urządziła następujące imprezy.

1. W grudniu 1935 r. uroczystość św. Mikołaja w Teatrze Miejskim w Katowicach. Na uroczystość tę złożyły się: odegranie pięknej bajki pod tytułem: „Dzieci pana majstra“, oraz po przedstawieniu obdarowanie wszystkich dzieci naszej szkoły torebkami słodyczy.

Sekcja Imprez w swej działalności dąży do tego, aby biednej dziatwie naszej szkoły, sprawić choć raz w roku przyjemność, której im tak bardzo brak przy obecnym kryzysie.

Czasy ciężkie, stąd też wielka ilość rodziców nie jest w stanie dać swemu dziecku niejednokrotnie ciepłej strawy i odzieży, a cóż dopiero myśleć o najdrobniejszym nawet podarunku, wobec tego Sekcja Imprez powzięła sobie za zadanie rozświetlić biednem dzieciom choć jeden dzień w roku, aby i one wiedziały, że o nich ktoś myśli i pamięta.

Dochód wynosił	1 047,50 zł.
Rozchód na opłacenie przedstawienia w Teatrze, zakupienia słodyczy, pierników i jabłek . .	759,35 zł.
czysty zysk:	288,11 zł.

która to kwota została przelana do Kasy Związku Rodzicielskiego.

2. Dnia 15 lutego 1936 r. Sekcja Imprez urządziła „Zabawę karnawałową“.

Urządzanie zabaw karnawałowych stało się w naszej szkole nieomal tradycją. Rodzice, którzy cały rok nie mają sposobności poznać się z sobą, na takiej zabawie zbliżają się do siebie i bawią tak ochoczo, jakgdyby znajomość ich trwała lata całe.

Tegoroczna zabawa odbyła się w przepięknej sali T. C. L. przy ul. Francuskiej. Bufet, dzięki ofiarności pań był obficie zaopatrzony. Program zabawy był bardzo urozmaicony, bo oprócz doborowej muzyki, były różne niespodzianki, jak: serpentyny, confetti, czapki karnawałowe, kwiaty itd.

Dochód z zabawy był	1 260,50 zł.
Rozchód:	463,64 zł.
czysty zysk:	796,86 zł.

Katowice, dnia 3 marca 1936 r.

Przewodnicząca Sekcji Imprez.
Fenglerowa,

W dniu Imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej

Uroczystość Imienin Pana Prezydenta rozpoczęła się już wcześniej w niektórych klasach: — Klasa III a przygotowała list. Kolega Flasza namalował na kartonie wieniec, a nad nim Białego Orła. W wieńcu umieściliśmy słowa: Niech żyje Pan Prezydent, Profesor Ignacy Mościcki. Pod wieńcem napisaliśmy list:



Najukochańszy Panie Prezydencie! W dniu Imienin życzymy Panu Prezydentowi, aby długo rządził Polską dla chwały Ojczyzny i dobra narodu. I życzymy, aby wszystkie dzieci w całej Polsce tak kochały Pana Prezydenta, jak my w klasie III a, w szkole powszechnej M. J. Piłsudskiego w Katowicach.

Pod tem podpisaliśmy się wszyscy, nakleiliśmy fotografję klasy i wysłaliśmy do Warszawy. W dniu 1 lutego zebrała się cała szkoła w dużej sali, koło ustrojonego portretu Pana Prezydenta. Śpiewaliśmy ładne pieśni o Panu Prezydencie i hymn państwowy. Koledzy z kl. VI a mówili wiersze, odczyt, grali na skrzypcach i na harmonji. Z naszej klasy też powiedział wiersz kolega Frančič Mirko, a na końcu przemówił o Panu Prezydencie pan Jagła. Potem udaliśmy się na nabożeństwo do kościoła św. Piotra i Pawła.

Święta Bożego Narodzenia w gwarze śląskiej

We wilijo, kiero tego roku trefiyła we wtorek, krzontołech się łod samego rana i dowołech sie pozór, bych łod mamulki warzechom nic dostoł. Jest przeca tako godka, że fto we wilijo bicio dostanie, ten cały rok bydzie bity. Tóżech nosił kołocz do piekarza, wszystko bez

godki, ustawiołech betlejka pod gojikiem, kiery piyknie postrojoł mój starszy brat. Łogromnie mi sie przy tej całej robocie jeść chciało, alech musioł czekać na wilijo, nic mi nie pomogło. Łoczekiwołech tej pierszej gwiozdki, aże sie na niebie pokoże i zaś spoglondom na blacha, kaj sie ryby piykły a ino ślinki połykom. — Kiej sie już ta gwiozdko pokozała, kozała nom sie mamulka siednąć ku piyknie przystrojonemu stołowi. Był łon przykryty biołym serwetem, zaś na pojszczodku były dwie świeczki i krzyż, a kole tego łopłatki, biołe jak śniyg, konsek chleba, troszka miodu i piyniondze. To ponoś po to sie kładzie na stół, coby tego przez cały rok było dużo.

Po pocierzu łomali my się łopłatkiem i życzyli my sie przy tem wszystkiego nojlepszego. Ale my tyż po całodziennym poście pucowali, aże pucowali. — Brała mie ciekawość, co mi tyż Dzieciontko w tym roku przyniosło. Pogoniołech tyż wszystkich, coby prędko jedli. No i doczekołech sie. Toż to byio radości! Dłogoch też śpiewoł kolendy przy jasno łoświyconym gojiku.

Jo myśla, że Francuzom to musi być łogromnie żol, iże tyż wilije nie mogom łobchodzić, jak my. — Nojpiykniej to zaś było na pasterce...

W piersze święto nie ruszołech sie nikaj z domu, inoch słuchoł kolendy w radjo. — Dopiyro w drugie święto przyjechali do nos ciotka z Marikom i Hanyskiem. Łosprowiołech sie z niemi ło mojem Dzieciontku i pokozało sie, iże Hanysek dostoł to samo co jo.

Kiej my sie tak w konciku siedzieli pado Hanysek: „Wiesz, mie sie te święta festelnie podobały. Dostołech ciepłe łobleczenie, jeść moga, wiela ino chca, Dzieciontko mi dużo piyknych rzeczy przyniosło, a kole nos mieszko rodzina, kaj jest wielko biyda. Coby to było, jakby my połowa ze swoich rzeczy im tam dali? Nom tego i tak styknie, jak padosz?“ Bardzoch sie cieszył, iże Hanys to tak załatwioł, boch to samo myśloł. I tak podzielyli my sie z naszym „Dzieciontkiem“ i myśla, iże my zrobili wielko radość Dzieciontku w niebie, kiere nos nauczyło dobrze drugiym czynić.

Skupień Paweł
uczeń VIII kl. szkoły Nr. 28.

Kurs narciarski w Wiśle

Dnia 18 grudnia 1935 r. uradziliśmy, że pojedziemy na kurs narciarski. W sobotę 28 grudnia o godzinie 7-mej zebraliśmy się na dworcu. Długo czekaliśmy, aż nareszcie na peron wjechał pociąg. Z wielką radością wsiadaliśmy do pociągu, z nadzieją zobaczenia śniegu w Wiśle. Ale z wielkiem rozczarowaniem wysiedliśmy, gdy zauważyliśmy, że śniegu niema ani śladu. Na trzeci dzień pobytu w Wiśle poszliśmy na poszukiwanie śniegu. Wreszcie znaleźliśmy małą polankę ze śniegiem. Ponieważ wkoło był częściami śnieg, naznosiliśmy go i jeździliśmy na tym „sztucznym torze narciarskim“. Codziennie chodziliśmy na wy-

cieczki. Byliśmy na Kozińcu, w zameczku Pana Prezydenta, w sanatorjum i t. d. W Sylwestra wieczorem poszliśmy na wiadukt kolejowy i rzucaliśmy zimne ognie. Nadeszły dni powrotu. Wtedy dopiero na Baraniej spadł śnieg. Mieliśmy nadzieję, że i w Wiśle spadnie, lecz musieliśmy wracać. Wesoło przeszedł nam czas w wagonie. Takto spędziliśmy wakacje w Wiśle.

Janusz Thomas, kl. VI a.

W naszej świetlicy

Od dnia 11 listopada jest czynną w naszej szkole świetlica, w której zarazem mieści się wypożyczalnia książek. A co najważniejsze bezpłatna. Dlatego też mogą z bibljoteki korzystać najszersze warstwy uczniów naszej szkoły. Są tam książki różnego rodzaju jak: podróżnicze, geograficzne, historyczne i bajki dla młodszych kolegów. A teraz o samej świetlicy. Świetlica jest czynna wraz z bibljoteką w środy i soboty od godziny 16 do 18-tej. Można w niej czytać rozmaite pisma jak: Morze, Światowid i t. p. Oprócz tego można czas spędzić na zabawie towarzyskiej. Są tam następujące gry: szachy, domino, ping-pong. Najpopularniejszą grą jest ping-pong, inaczej zwany tenisem stołowym. Bywalcami świetlicowemi zajmują się pp. nauczyciele oraz rodzice. W świetlicy jes wesoło i gwarno. Nietylko można się zabawić, ale można również usłyszeć z ust kolegi lub p. nauczyciela ciekawe opowiadanie. Świetlica daje dużo radości, a niezamożnym kolegom naszej szkoły wiele przyjemności, której w domu zaznać nie mogą.

Marcin Weiner, kl. VI a.

Poświęcenie harcówki

Dnia 30. I. 1936 r. zebraliśmy się w harcówce i zajęli miejsca przy stołach. Wszedł druh Hufcowy, którego przywitaliśmy okrzykiem:


Zbiórka XVII. Druż. Harc. im. St. Czarneckiego - Katowice - 11. II. 1936 r.

 „Czuj". Za chwilę weszli: Ks. Kapelan, Panowie Kierownicy obu szkół, Panowie Nauczyciele i Prezes K. P. H. Zaśpiewaliśmy „Pod Twoją obronę", poczem nastąpiło poświęcenie izby. Następnie przemówił ładnie Ks. Kapelan i pan Kierownik szkoły. Odpowiedział Im Prezes K. P. H. Teraz zasiedliśmy do herbatki i smacznych pączków. Podczas podwieczorku przemówił druh Hufcowy i śpiewaliśmy pieśni. Zakończyliśmy uroczystość pieśnią wieczorną harcerzy „Idzie noc".

Biasion Marjan, kl. III a.

Przygody w kuźni

Uczyliśmy się o koniach, więc trzeba było dowiedzieć się także o kuźni. Bo w kuźni robi się pługi, kuje wozy, sporządza „trzewiczki" dla koni, aby sobie nie uszkodziły nóżek na bruku. Chcieliśmy też tę kuźnię zobaczyć. Ale w kuźni miejsca mało a dużo rzeczy i żelaza, więc postanowiliśmy pójść grupami do różnych kowali a nie całą klasą do jednego. Podzieliliśmy się na grupy do 5, 7 chłopców. W każdej grupie był jeden komendant, który miał prosić o objaśnienia, pytać i dziękować przy odejściu. Reszta chłopców miała uważnie słuchać, patrzeć na wszystko i zapisywać. Na drugi dzień, na godzinie przyrody, rozpoczęły się sprawozdania z wycieczki. Jedni chłopcy byli w kuźni przy ul. Młyńskiej, inni przy Wodnej, a jedna grupa zaszła nawet do Brynowa do dworu, aby tam zobaczyć konie i kuźnię. Chłopcy opowiadali: To o tych „trzewiczkach" - podkowach, to o podkuwaniu konia, to o młocie, kowadle, miechu, wozach i pługach. Pan Łaciak siedzi za katedrą i uśmiecha się trochę i słucha, bo chłopcy dużo widzieli a nawet podkowy i gwoździe przynieśli, bo im kowale w kuźni dali. Chłopcy też podziękowali kowalom za objaśnienia i pokazanie kuźni. Tylko jedna grupa nic nie mówiła, więc pan pyta, dlaczego. A tu się pokazało, że jeden kowal nie chciał chłopców przyjąć, chociaż prosili i mówili, co chcą zobaczyć, ale ich jeszcze sprzezywał i wypędził. Ale to był tylko jeden taki, bo inni wszystko pokazali i powiedzieli, a nawet jeden mówił, aby cała klasa do kuźni jego przyszła, to wszystko jeszcze lepiej opowie chłopcom. Bardzośmy tym panom wdzięczni, za to, że nas tak ładnie przyjęli.

Ginter Michalski, kl. III a.

Przygotowania Romka i Kazka do podróży na „Mars"

Może wam wiadomo, a może i nie, że mamy w klasie dwóch uczonych mężów, którzy przed światem chcą wykazać męstwo swoje i odbyć podróż międzyplanetarną na „Mars". Muszę dodać, że na tę odwagę wyżej wymienioną zdobyć się mogą tylko Romek i Kazek. Rozumie się, że pojadą na rakiecie własnej konstrukcji. To też Romek wytęża wszystkie siły, aby rakietę zaopatrzyć w przedmioty przez siebie wynalezione. Zapytacie się zapewne, dlaczego Romek, a nie Kazek myśli nad swoją rakietą. Otóż Kazek, choć zdradza chęć odbycia

podróży, ale nie ma cierpliwości, aby usiedzieć dłużej na jednem miejscu. Wiecie dlaczego? Pozwolicie, że się wyrażę o nim w sposób łagodny, nie chcąc drażnić jego wrażliwej ambicji. Otóż powiem wam, że Kaziu jest nerwowy. Ale Romek jest to człowiek bardzo wyrozumiały i stateczny i rozumie zupełnie swego przyjaciela, sam niezmordowanie pracuje, a kiedy zagłębi się w swoje obliczania, to go wszyscy święci nie mogą oderwać od tej sprawy.

Możnaby myśleć, że to koniec, ale nie, bo jeszcze muszę trochę wspomnieć o tym Romku.

Romek, o którym tak dużo wiemy, gdy noc nadejdzie i gwiazdy wypłyną na błękit nieba, wtedy na jego balkonie zaczyna się życie. Wynosi więc na balkon krzesła, deski, rupiecie jakieś i zaczyna badać gwiazdy. Gdy już dość zrobi notatek i sprzykrzy mu się gonić gwiazdy swoją lunetą, wtedy z papieru wycina komety. (Kto nie wie, co to jest kometa, niech zapyta się Romka, gdyż on to najlepiej wytłumaczy!) zapala je i spuszcza nadół. Otóż jaki tego skutek? Rano przychodzi stróż z miotłą w ręku i aż się drapie po swojej łysej pałce, zobaczywszy tyle śmieci. Nawymyśla się — kto tu tyle papieru napsuł?! A to skutki przygotowań Romka.

Zbigniew Mirek, kl. VI a.

Pożegnanie Kolegi Zbyszka

Dnia 31. I. 1935 pożegnaliśmy naszego kolegę Zbyszka Dudę, który przeniósł się z rodzicami do Warszawy i tam będzie do szkoły chodził. Zbyszko przed odjazdem przyszedł się z nami pożegnać, i przyniósł Panu tulipany w doniczce na pożegnanie. Każdy z chłopców chciał, żeby Zbyszko przyszedł do jego stolika, każdy pytał się o jego nowy adres, dawał mu cukierki i t. p. Pan mu podarował fotografję całej klasy III a, którą zrobiliśmy parę dni temu.

Potem musiał już pójść, bo czekała na niego mamusia, a my chcieliśmy iść do domu, bo zadzwonił dzwonek. Jeszcze Zbyszko podał każdemu rękę na pożegnanie, a pan go nawet pocałował i tak Zbyszko odjechał.

Stefan Steller, kl. III a.

Korespondencja międzyszkolna

W obecnym roku szkolnym kl. VI a otrzymała kilka listów od swoich koleżanek i kolegów z różnych stron Polski. Listy te nie wywarły jednak głębszego wrażenia i zainteresowania, a dlaczego, to może któryś z chłopców odpowie w następnym N-rze Wspólnoty Wychowania. Wprawdzie słyszałem od kilku chłopców, że z koleżankami nie chcą korespondować, bo właściwie niema o czem do nich pisać. Stara-

 łem się wytłumaczyć, jak mogłem, że przecież grzeczność tego wymaga, ale moje uwagi widocznie nie trafiły im do przekonania, bo na list nie odpisali. Natomiast jeżeli chodzi o korespondencję chłopców, to niektórzy odpisywali, ale bez większego entuzjazmu.

Tymczasem koło połowy lutego przyszły do klasy dwa listy, gdzieś aż z nad samej granicy bolszewickiej, z miejscowości Moroczy na Polesiu. I stała się rzecz ciekawa, bo chłopcy natychmiast odpisali, posyłając nawet fotografję swojej klasy. Treść jednego z tych listów niżej podajemy

Morocz, 8. II. 1936 r.

Kochani Koledzy!

Bardzo dziękujemy Wam za Wasz list i pocztówkę, którą otrzymaliśmy w zeszłym roku szkolnym. Wy pisaliście, że jak będziecie przerabiać o Polesiu, to nam napiszecie, ale jakoś nie napisaliście. Piszemy więc znowu do Was i prosimy nie zapomnieć o nas. My teraz jesteśmy już w klasie VI-tej. W tym roku i oni przejdą, bo już lepiej się uczą. Ciekawi nas bardzo, jaka jest u Was zima, bo u nas w tym roku prawie jej niema, a ona bardzo nam jest potrzebna, gdyż wszystko siano jest w błocie, w stogach, którego w żaden sposób nie można przywieźć. Bez siana, ludzie nie mają czem karmić swojego bydła. Wiecie drodzy Koledzy z ostatniego naszego listu, że my mieszkamy na samej granicy bolszewickiej nad rzeką Moroczanką. Nasza wieś liczy 2 km. długości, ma 1.463 mieszkańców, a ziemi ornej ma 978 hektarów. Ludność jest bardzo biedna. Po śmierci Radziwiłła zarobków w lesie niema, bo nie pozwalają wycinać lasu. Dużo jest kolegów, którzy nie mają nawet zeszytów, a książek to dużo niema. Piętnastego lutego Straż Pożarna, z Kołem Macierzy urządza przedstawienie, z którego dochód przeznaczono na biedne dzieci. Pan Kierownik organizuje dożywianie w naszej szkole, tak jak w zeszłym roku dla najbiedniejszych dzieci. Drodzy Koledzy, dowiedzieliśmy się niedawno, że sąsiednią szkołą zaopiekowała się szkoła z Krakowa. Może Wy bylibyście opiekunem naszej klasy, za co będziemy Wam bardzo wdzięczni. Na zakończenie przesyłamy Wam serdeczne życzenia i prosimy nie zapomnieć o nas. Do listu dołączamy fotografję naszej szkoły. Trochę nie udała się, bo robiona była w dzień pochmurny, padał drobny deszcz i nie wszystkie dzieci przyszły na fotografowanie. Następnym razem poślemy Wam coś z naszego stroju, bo my tu inaczej ubieramy się, jak w Waszych stronach, a przeważnie dziewczynki i kobiety.

Pozdrowienia dla kolegów: Jankowiaka Jana, Wieczorka Stanisława, Małogłówki Józefa, Polaczka Bogumiła i innych, których już trochę znamy.

Dowidzenia w imieniu klasy VI-tej

Awdziej Mikołej, Ababurko Michał, Sasinowicz Grzegorz, Ababurko Katarzyna.

Odpowiedź na list, chłopcy napisali następującą:

Katowice, dnia 20 lutego 1936 r.

Kochani Koledzy!

Na początku listu bardzo Was przepraszamy, żeśmy tak długo nie pisali. Dziękujemy Wam bardzo za list, choć on nas zasmucił. O biedzie, która jest na Polesiu, dawno wiedzieliśmy, tylko nie myśleliśmy, że jest tak ciężko. Coprawda u nas taksamo są biedni. Pomagamy im w ten sposób, że składamy pieniądze, a Rada Rodzicielska urządza różne imprezy, z których dochód jest przeznaczony jest na biedne dzieci. Dostają oni codziennie mleko z bułką, z czego są bardzo zadowoleni. Z przyjemnością przyjmujemy godność opiekunów i będziemy się starali ze wszystkich sił Wam dopomagać. Pieniędzy nie będziemy Wam posyłać, tylko przybory szkolne. Coprawda jest ich niewiele, ale na drugi raz postaramy się przysłać więcej. Zapytujemy się Was, czy w następnym liście mamy Wam opisać nasze miasto i okolice, które są ładne, choć trochę zadymione. Jeszcze się zapytujecie, jaka jest u nas pogoda? Otóż u nas jest śnieg, ale mały. W naszej szkole obowiązuje wszystkich uczniów „Regulamin Szkolny“, ułożony przez „Radę Gminy szkolnej“, który na każdą klasę skolei, zaczynając od najstarszej do 4-tej (niższe nie biorą udziału), każdego tygodnia wkłada obowiązek, który musimy spełnić. W soboty kończymy uroczystością nasz „tydzień pracy“.

W imieniu klasy VI a, zasyłają Wam serdeczne pozdrowienia:

St. Manyś, B. Polaczek, M. Lubawski.

Równocześnie z listem wysłana została paczka, zawierająca takie przybory szkolne: książek polskich 4, 2) książek historycznych 2, 3) książek przyr. 4, 4) geograficznych, 1, 5) różnych 4, 6) jęz. polski 1, 7) pisownia 1, 8) piór 110, 9) zeszytów 41, 10) gum 12, 11) ołówków 15, 12) rączek 3, 13) map konturowych 16, 14) kątomierz 1, 15) skówka na ołówek 1, 16) maszynka do ołówków 1, 17) linijka 1.

Jednolity typ kolejowych legitymacyj szkolnych

Z dniem 1 listopada 1935 wprowadzono na P. K. P. jednolity typ legitymacyj szkolnych, uprawniających do ulg kolejowych dwojakich:

1) przy przejazdach jednorazowych w wagonach I, II i III klasy pociągów osobowych lub pospiesznych w relacjach dowolnych i dowolną ilość razy,

2) przy przejazdach codziennych na naukę od stacji miejsca stałego zamieszkania do stacji siedziby szkoły lub zakładu i zpowrotem, w wagonach klasy II i III pociągów osobowych na odległość nie dalszą, niż 100 km, za odcinkowemi biletami miesięcznemi szkolnemi.

Legitymacje te służą nadto do stwierdzania tożsamości uczniów. Wydaje się je corocznie (we wrześniu), a ważność stwierdza się dwukrotnie, mianowicie przy wystawianiu i z początkiem drugiego półrocza (w styczniu) przez wpisanie daty i odciśnięcie pieczęci szkolnej w przeznaczonych na to rubrykach. Termin końcowy ważności legitymacji upływa z dniem 30 września.

Blankiet legitymacji szkolnej łącznie z pochewką, służącą dla ochrony legitymacji przed zniszczeniem, kosztuje 20 gr.

Przedkładane fotografje winny mieć rozmiary 37×52 mm, winny być wykonane bez nakrycia głowy i na jasnem tle.

Legitymacje szkolne wystawia kierownictwo szkoły.

Redaktor: Tomczakówna Marja

Komitet Redakcyjny:

Inż. Biassion Jan, Borowicki Bernard, dr. Górnisiewicz Lucian, Kawa Józef, Łaciak Teofil, Seweryński Bolesław, Zborowski Jan.

Wydawca w imieniu Związku Rodzicielskiego: Dr. Hełmski Ludwik.

Drukarnia Śląska Sp. z ogr. odp., Katowice, ul. Batorego 2. Tel. 308-78 i 304-26

Podajemy Rodzicom do wiadomości:

1. Na terenie szkoły organizuje się kurs mandolinowy i gitarowy, który będzie prowadzony pod fachowem kierownictwem p. kom. Szewczyka. Lekcje odbywają się dwa razy tygodniowo. Opłata dla początkujących 4 zł, dla zaawansowanych 5 zł miesięcznie. — Zgłoszenia u wychowawców klas.

Komunikat o miesięczniku „Rodzina i Dziecko"

Nakładem Zespołu Rodziców Grupy Zrębu ukazał się Nr. 1 miesięcznika p. t. „Rodzina i Dziecko", poświęconego zagadnieniom wychawania dziecka w domu, w szkole i w środowisku.

Podając powyższe do wiadomości Redakcja „Wspólnoty Wychowania" zaleca to wydawnictwo Rodzicom uczniów naszej szkoły.

Szkolna Komisja Radjowa w Katowicach

Rodzice!

Czy wiecie jak się dziś uczy w szkole polskiej?

Czy macie trudności z wychowaniem dzieci?

Czy wiecie co zrobić z dzieckiem, gdy ukończy szkołę?

Na pytania te odpowiedzą Wam wybitni znawcy pedagogiki w wykładach radjowych, które nadaje Polskie Radjo w Katowicach

co wtorku o godzinie 18.30

PROGRAM:

7. I. 1936 r. Znaczenie sportów zimowych dla młodzieży p. Kisielński Stefan,
14. I. 1936 r. Poco uczy się łaciny w gimnazjach? p. Ankiewicz Jan,
21. I. 1936 r. Reportaż z bibljoteki dla dzieci w Katowicach p. Stasiak Piotr.
28. I. 1936 r. O powołaniu nauczyciela p. Dr. Dzięgiel Władysław,
4. II. 1936 r. Na marginesie dyskusji o osiedlach p. Dr. Francic Vilim,
11. II. 1936 r. Romantyka chemji p. Dobrowolski Tadeusz,
18. II. 1936 r. Wychowanek i wychowawca p. Jamrozek Aleksander,
25. II. 1936 r. Reportaż ze szkoły harcerskiej w Nierodzimiu p. Kamiński Aleksander,
3. III. 1936 r. Reportaż z Poradni Zawodowej dla chłopców p. Dr. Goldscheider Ludwik,
10. III. 1936 r. Reportaż z Poradni Zawodowej dla dziewcząt p. Bové Jadwiga,
17. III. 1936 r. Uwagi lekarza o przeżyciach młodzieży w wieku dojrzewania p. Dr. Hilewicz Stanisław.
24. III. 1936 r. Reportaż z przedszkola p. Dehnelówna Leokadja,
31. III. 1936 r. Reportaż z budowy Sanatorjum dla dzieci na Kubalonce p. inż. Kłębkowski Witold.

Na listowne zapytania rodziców odpowiedzą prelegenci w specjalnej skrzynce pedagogicznej

A więc słuchajcie radja co wtorku o godz. 18.30